№ 15. Warszawa, 16 Kwietnia 1909 roku. Rok II.

SPOŁECZEŃSTWO

Tygodnik naukowo-literacki, społeczny i polityczny.

PRENUMERATA: w Warszawie: z odnoszeniem do domu rocznie rb. 7 k. 60, Kwartalnie rb. 1 k. 90, Miesięcznie k. 65. Numer pojedyńczy — kop. 15. **Z przesyłką pocztową:** Rocznie rb. 9, Kwartalnie rb. 2 k. 25. Numer pojedyńczy k. 20. Za zmianę adresu k. 20.

„SPOŁECZEŃSTWO" wychodzi co piątek.

Adres Red. i Administr. **Żórawia 29, m. 2; Tel. 116 67.**

OGŁOSZENIA po kop. 10 za wiersz petitu. REKLAMY po tekście kop. 30 za wiersz petitu. NADESŁANE na 1 stronicy przed tekstem po kop. 50 za wiersz.

Administracja otwarta od 10—2 i od 4—7, prócz świąt. W interesach redakcyjnych porozumiewać się można w soboty i wtorki o g. 2—3 po południu. Drobnych rękopisów nie zwraca się.

TREŚĆ NUMERU.

Uwaga. Z powodu zwłoki w przygotowaniu klisz, Dodatek książkowy wyjdzie przy następnym N-rze w zwiększonej objętości.

DELEGACJA SAMOZWAŃCZA.

Nie pierwsza i naturalnie nie ostatnia. Jedną z charakterystycznych właściwości naszych niewolniczych stosunków stało się oddawna, że różne figury i kreatury w pojedynkę lub zbiorowo w pewnych momentach naszego pożycia nadają sobie „prawo" — prawo kaduka — przemawiania w imieniu ogółu, układania i podawania w jego imieniu memorjałów i przeróżnych elaboratów, poufnego lub jawnego porozumiewania się w imieniu „narodu", narzucania mu rzekomych „przedstawicieli", wogóle aranżowania rozmaitych szopek i humbugów politycznych, obliczonych na bierność i niemotę ludności, i z tego smutnego tytułu godnych kinematografów i kabaretów „artystycznych". I może zadrżałby naród, gdyby w nich, miast komicznych lub pornograficznych scen, ujrzał swą bierność, swe jarzmo, swe kajdany.

Polska, zwana pawiem i papugą narodów, rada uważać się za ich Chrystusa i jako taka, co rok o tej porze, przez wzmożoną pracę brzucha i gardła, świętuje swe zmartwychwstanie. W tym roku jednak barwne i mądre ptaki zaprotestowały przeciw tej wyłączności i ich ptasi mózg wymyślił i obwieścił światu nietyle radosną ile wesołą nowinę.

Urodziła nam się „delegacja obywatelska". Tak się sama ochrzciła. 22 obszarników zebranych z całego kraju, 9 kupców i przemysłowców, kilku obsługujących ich inteligentów zawodowych, 2 żandarmów umysłu i ducha, oraz kilku ideologicznych rzeczników wielkiej własności rolnej i burżuazji, razem wszystkiego 51 mężów, pomimo i tak już ciężkiego brzemienia obowiązków społecznych, które na sobie dźwigają, pomimo głów, w pracy około dobra narodu przeważnie już siwizną przyprószonych, pomimo tylu trosk i kłopotów — klubowych, sportowych, alkowowych, zawodowych — milcząc, bez szemrania, przyjęli na się obowiązki zgoła nowe, które im palec opatrzności wskazał. Koło Polskie, ten prawy owoc ich ciała i ducha, krew z ich krwi, kość z ich kości, przez dopust boski, okazało się nietylko bezdarne, niedołężne, tknięte paraliżem i demencją, lecz — ci potomkowie i spadkobiercy buty szlacheckiej i animuszu rycerskiego! — okazali się bez miary i granic tak potulni i cierpliwi w przyjmowaniu i znoszeniu obelg i gróźb, że Szczegłowitow im — posłom — z trybuny nawymyślał bezkarnie od „śmieci". Na początek. Z czasem usłyszą coś dosadniejszego i wstrętniejszego, bo i w wymysłach l'appetit vient en mangeant, a bezkarność rozzuchwala. Otóż temu błędnemu Kołu ma na pomoc śpieszyć „delegacja obywatelska", „uchwały której — notyfikują z powagą — przedstawicielstwu naszemu w Petersburgu komunikowane będą na jego użytek". Odtąd

przeto o los kraju, o jego polityczne, materjalne i kulturalne interesy, o jego honor i godność można być spokojnym. Mamy doradców radców radzącej Dumy. W jaki sposób niańki podzielą się rolami, jakie piosenki dla Dzidzi z Koła wybiorą, jakich aparatów użyją dla galwanizowania martwych, czy będą czarodziejami, dążącemi, by — jak mówi Nietzsche — przyczyny przestały być grzechem a skutki katem, — o to, nas przynajmniej, głowa nie boli. Niańki posiadają całe nasze uznanie, zaufanie, szacunek. I któżby śmiał wątpić, że tacy ofiarnicy dobra ogólnego, — z wieku i urzędu, za całą życia działalność zaszczyt wymienienia im się należy — jak Erazm Piltz, ks. Zygmunt Chełmicki, ks. Marceli Godlewski, Ludwik Straszewicz, ks. Seweryn Czetwertyński, hr. Tomasz Potocki, Władysław Kiślański, Ludomir Grendyszyński, no i — comme de raison — szybki rekonwalescent, p. Roman Dmowski, — że *tacy* doskonale, z pożytkiem dla *narodu* z zadania się wywiążą?!

Oczywiście, pierwszym obywatelsko-patrjotycznym aktem instytutu pepinierek będą gorące modły (z celebransem Popielem) na podziękę za łaskę zdrowia i na intencję pana Romana, następnie jednogłośne ubłaganie go o cofnięcie rezygnacji z poselskiego mandatu. W imieniu i dla dobra kraju, społeczeństwa, narodu, ojczyzny. Gdyby się to udało i z błogosławieństwem pańskiem pan Roman do Pitra wrócił, niańki więcej nie byłyby potrzebne, i strudzone dłonie w ściąganiu nadwartości i obcinaniu kuponów wróciłyby do dalszego popierania czy wypierania pracy społecznej. Jeżeli jednak chytroumny nowoczesny polaczek na taki szach dyplomatyczny się nie zgodzi i jeno z poza „delegacji“ będzie reżyserował, niteczkami nadnewskiego kółka pociągał w górę — na dół, w prawo — w lewo, naprzód — wtył, przy nuceniu lub mruczeniu nianiek, to w żadnym razie stanowisko nasze, ani względem Koła, ani t. z. „delegacji“ cynicznie uzurpatorskiej, zmianie nie ulegnie. Tak bowiem jedno jak i druga

„zda mi się błazeństwem duszy,
które nikogo nie skruszy,
które zeżre siebie samo,
a trzewia mu gniciem cuchną“.

Cz. Hul.

LISTY Z FRANCJI.

JESZCZE O STRAJKU POCZTOWYM.

Jakkolwiek spodziewany poniekąd i oczekiwany, to jednak strejk ostatni wywołał powszechne zdumienie swą samodzielnością i siłą. Powiadamy spodziewany, gdyż w ciągu kilku lat ostatnich różne kategorje pracowników państwowych we Francji poczęły objawiać swe dążenia do poprawy losu i domagać się różnych praw odnośnie do stowarzyszania, się jakie przysługują robotnikom. Ilekroć dążenia te przybierały bardziej konkretną formę, to zarówno rząd jak i parlament, czując zachwiany swój autorytet, a pragnąc zyskać na czasie wnosili na porządek dzienny projekt nowej ustawy dla funkcjonarjuszy, nad którą specjalnie wyznaczona komisja pracuje już od dwóch lat, nie mogąc dojść do porozumienia ani w kwestji podziału na kategorje, ani w kwestji praw, jakie mają przysługiwać tym różnym kategorjom. Jeśli jednak dotychczas nie uważano sprawy za pilną i zadawalano się jednym perjodycznem potrącaniem o nią, to obecnie ministerjum oświadcza, że kwestja ta jest najważniejszą i zgoła nie cierpiącą zwłoki.

Aby pojąć charakter tego strejku i jego rzeczywistą doniosłość, należy poznać jego genezę w związku z całym szeregiem zjawisk politycznych i społecznych życia wewnętrznego Francji ostatniej doby.

Bezpośrednią przyczyną konfliktu pomiędzy pracownikami poczt, telegrafów i telefonów a ich zwierzchnikiem Simyanem, podsekretarzem Stanu, były rozporządzenia tego ostatniego mające na celu z jednej strony oszczędności budżetowe kosztem personelu pracującego, a z drugiej dążące do zaprowadzenia większej dyscypliny. Główne zażalenia wnoszone były w Izbie trzykrotnie: 22 listopada 1907 r., 23 listopada 1908 r. i 19 marca 1909 r.

Pierwsza z tych interpelacji spowodowaną była przez słynny okólnik Simyan'a w końcu lipca 1907 r., ustanawiający awans urzędników wedle trzech równych kategorji: z wolnego wyboru, napół z wyboru, i wreszcie wedle lat służby.

Łatwo sobie wyobrazić, jakie oburzenie wywołał ten pomysł podsekretarza Stanu wśród pracowników pocztowo-telegraficznych, skoro nawet tak umiarkowany radykał, jak Ferdynand Buisson oburzył się na „dziwaczność i bezpodstawność tego procentowego obrachunku, który a priori dzieli wartości ludzkie na trzy kategorje matematycznie równe, a w następstwie taksuje z urzędu trzy gatunki, co dotychczas praktykowane było jedynie dla artykułów spożywczych“.

Deputowany Dumant również umiarkowany radykał, interpelując rząd w kwestji owego okólnika d. 22 listopada 1907 r., wnosi aby awans urzędników zależał jedynie od opinji liczbowo wyrażonych przez zwierzchników, bez ustalenia jakowegoś proporcjonalnego stosunku stałego. Wniosek ten jednak upadł 391 głosami przeciw 184.

W rok później 23 listopada 1908 r. sprawa urzędników pocztowych przychodzi znowu na porządek dzienny. Dumant wnosi ponownie, że podział urzędników na trzy kategorje winien być zniesiony, i znowu Izba 841 głosami odrzuca propozycję, wyrażając ponadto zaufanie ministrowi, że awans zależny będzie od pracowitości, zdolności i zasług. Najwidoczniej jednak Simyan nie wyrzekł się drogiej mu symetrji troistego podziału, bo wysyła inspektora pocztowego, z poleceniem zakomunikowania ustnie instrukcji wszystkim dyrektorom pocztowych okręgów. Rezultatem widocznym tych wskazówek i poleceń jest przeróbka znacznej ilości stopni, co tłumaczy się potrzebą rozdzielenia personelu na trzy kategorje ilościowo równe.

Poza kwestją awansów, była znaczna ilość reform Simyan'a wywołujących głębokie niezadowolenie, objawiła się ona niejednokrotnie, a w dniu 9 marca r. b. przybrała nawet w manifestacji telegrafistów i biura centralnego groźniejszy charakter. Większy jeszcze ferment niezadowolenia panował wśród t. zw. ambulants, to jest urzędników wagonów pocztowych, którzy też pierwsi porzucili pracę.

Wątpliwości jednak nie ulega, że nie był to objaw chwilowego zniecierpliwienia, a logiczny wynik systematycznego ze strony Simyan'a ograniczania praw pracowników pocztowo-telegraficznych. Na dni kilka jeszcze przed konfliktem minister robót publicznych Barthou przyjmował delegację Stowarzyszenia Urzędników i nietylko nie dał jej stanowczej odpowiedzi na wyrażone żądania, ale zarzucał ze swej strony rewolucyjne knowania, a rozmowę przerwał tłumacząc się koniecznością uczestniczenia w rozprawach w Izbie.

Tak więc, po dwóch latach starań pocztarze nic nie osiągnęli i zrozumieli, że opracowywana przez tak długi czas ustawa nie tylko nie polepszy ich losu i nie nada większych swobód, ale znacznie skrępuje ich na każdym kroku i uniemożliwi rozwiązywanie zatargów, jakie w przyszłości wyniknąć mogą. Słowem sprawa funkcjonarjuszy państwowych nie posunęła się ani o krok naprzód od 1894 r., kiedy Izba na posiedzeniu w d. 22 maja stanęła w sprzeczności z gabinetem ówczesnym Casimir-Périer, ten ostatni bowiem nie chciał przyznania prawa strejku pracownikom państwowycm, a Izba żądała rewizji praw o syndykatach z 1884 r. celem zrównania w prawach wszystkich pracujących.

Gdy z okazji rozdziału kościoła od państwa wyszło prawo nadające wolność stowarzyszania się, rząd wezwał urzędników do korzystania z tej formy prawnej, zamiast syndykatów, których zakładanie było dla funkcjonarjuszy prawnie zakwestjonowane.

Buisson jednak w obawie następstw, zwracał niejednokrotnie uwagę parlamentu na to, że funkcjonarjusze nie mając normalnego rekursu, będą prędzej czy później zniewoleni do odwołania się do opinji publicznej, a jedynym sposobem będzie wówczas zaprzestanie pracy.

I istotnie strejk marcowy miał taki charakter: zawieszono pracę nie dla zdobycia kilku franków płacy, ale dla zamanifestowania swego protestu obywatelskiego przeciw niesprawiedliwości, samowoli i faworytyzmowi zwierzchnika, przeciw zaufaniu, jakiem darzy go parlament,—zaufaniu, które uprawnia błędy i nadużycia dokonane. Wyrażają to wszystkie manifesty strejkowe i stwierdza mandat dany delegatom, którzy objawili ministrowi, że do pracy powrócą pod dwoma jedynie warunkami: ustąpienia Simyan'a i żadnej kary dla uczestników strejku.

Barthou i Clemenceau przyjmują każdą z osobna delegację, zapewniają o dobrych uczuciach rządu, przyrzekają, że żadnej kary nie poniosą strejkujący, wreszcie dają do zrozumienia, że dymisja Simyan'a jest tylko kwestją dni.

Pocztarze i telegrafiści w przekonaniu, że sprawę wygrali wracają do pracy, a Barthou i Clémenceau w Izbie uroczyście zapewniają, że niedopuścili nawet do podnoszenia kwestji Simyan'a, a mówią jedynie o nietykalności władzy parlamentu, o konstytucyjnych prawach rządu i jego naturalnem zwierzchnictwie. Oczywiście Izba darzy burzą oklasków obu ministrów, tak zręcznie broniących jej autorytetu, boć przecie budzenie się świadomości wśród rzeszy pracowników państwowych jest zarówno nieporządanem dla rządu jak i dla parlamentu: jeśli rząd potrzebuje koniecznie forytować tych, którzy mu służą wiernie, to posłowie i senatorzy nie wyrzekliby się nigdy możności rozdawania posad w administracjach państwowych swoim wyborcom, z samej więc natury rzeczy wrogo odnoszą się do stowarzyszeń zawodowych, pragnących prawa kontroli i zwalczających faworytyzm.

Nie dziw przeto, że prasa niemal cała — z wyjątkiem skrajnej lewicy—wyrażała najwyższe oburzenie na zuchwalstwo tych urzędników, którzy posunęli się do protestu. Organ tej miary co „Temps" poświęcał strajkowi po trzy i cztery szpalty codziennie wzywając rząd niedwuznacznie do ostrych środków represji:

„W pojedynku jaki toczą pocztarze z rządem, sama zasada państwa wchodzi w grę, a więc rząd musi odnieść zwycięstwo — wystarczy mu chcieć".

A gdzieindziej powiada:

„Twierdzić można z całą stanowczością, że rząd w dziele represji, od której uchylić się nie może, będzie miał za sobą jednomyślność wszystkich obywateli zdolnych do rozwagi i zastanowienia. A takich, dzięki Bogu, jest jeszcze we Francji olbrzymia większość".

Chwilami nawet wybucha niecierpliwością, że represje jeszcze nie nastąpiły i gromi: „Rząd właściwie nie istnieje — gabinet ministrów to tylko dekoracja"...

W istocie położenie rządu było wielce kłopotliwe. Strejk z każdym dniem przybierał większe rozmiary sprowadzając wielki zastój i straty w handlu i przemyśle, a tymczasem sprowadzeni żołnierze nie mogli sobie dać rady ani z aparatami telegraficznemi ani z pocztą. Zamiast 100,000 depesz wysłano z Paryża w dniu 17 marca około 2,000 zaledwie, worki z korespondencją zalegały planty kolejowe dworców, a komunikacja telefoniczna była prawie niemożliwą. Odbywające się codziennie mityngi gromadziły po kilka tysięcy osób, nie wyłącznie ze świata pocztowego, zainteresowanie bowiem wśród klas pracujących było na ogół wielkie. Cechą charakterystyczną tych mityngów było, że na żaden nie zaproszono znanych mówców partji politycznych; przemawiali wyłącznie strejkujący lub przedstawiciele związków zawodowych sympatyzujących i zgłaszających swą solidarność. Wyrażano nietylko oburzenie na Simyan'a, ale na całą działalność parlamentu, do którego stracono zaufanie. Jeden z urzędników pocztowych mówiąc o zapowiedzianej interpelacji, wyraża się: „Jutro zaroi się w bagnie parlamentarnem. Zostawmy tych ludzi przy ich robocie i nie liczmy na ich słowa. Ich obietnice nie mają żadnej wartości".

A gdy deputowani partji radykalnej wyrażają strejkującym naganę i oświadczają, że wtedy jedynie zajmą się ich losem, gdy powrócą do pracy, Stowarzyszenie pocztarzy odpowiada manifestem, który kończy się słowami:

„Dziękujemy za warunkową obietnicę pomocy, do której uciekać się nie będziemy. Zdecydowani jesteśmy liczyć tylko na siebie samych w walce obecnej, sami też dojdziemy do celu na drodze wyzwolenia".

Iza Zielińska.

EDWARD DAWID.

DARWINIZM I ROZWÓJ SOCJALNY.

(Dokończenie).

Kultura nagości również sprzyja pełnemu, silnemu odczuwaniu. Powstrzymałaby ona zgubny wpływ „chrześciańskiego" światopoglądu, opartego jedynie na wznawianiu wartości metafizyczno-spirytystycznych, a także pogardzającego „grzesznem ciałem".

Piękność i sprawność ciała, oraz duchowe wartości doboru—wybitna inteligencja, talenty i t. p. — posiadają siłę przyciągającą przy wyborze towarzysza na całe życie. Były one od wieków najsilniejszymi momentami w budzącem się uczuciu. I dziś działałyby one, gdyby nie to, że skutkiem panowania kapitału są albo zupełnie ignorowane, albo zepchnięte na ostatni plan.

Reforma płac w instytucjach państwowych mogłaby zmienić tę przykrą sytuację. Młody człowiek, obejmujący jakieś stanowisko, powinien mieć pewność, iż praca jego zostanie należycie wynagrodzona i dzięki temu zdoła on założyć rodzinę. Pensja wszystkich urzędników powinna być w ten sposób stopniowana, że nieżonaty, utrzymujący tylko siebie samego, będzie pobierał jeno dwie trzecie normalnej pensji. Dopiero później, gdy założy ognisko rodzinne, otrzyma całą sumę. Zaś podwyżki będą udzielane nie w miarę odbytych lat służby, lecz ze wzrostem liczby dzieci. Jest bowiem nonsensem z punktu widzenia społecznego, płacić tyleż młodej parze bezdzietnej, co rodzicom, niosącym pełno ofiar celem wychowania i wykształcenia nowych obywateli dla społeczeństwa. Takie uregulowanie płacy byłoby

potężnym środkiem, dzięki któremu inteligentni pracujący byliby w stanie założyć gniazda rodzinne. Taki młody człowiek mógłby się wcześniej żenić, uniknąć przytem konieczności szukania bogatej żony. Można się również spodziewać, że przykład z góry podziała na instytucje prywatne i one zaprowadzą u siebie reformę płac.

Zapobiegawczym środkiem przeciw zanikaniu wartości duchowych, będzie podtrzymywanie dzieci utalentowanych, należących do warstw niższych. W interesie całego społeczeństwa powinno się dać zdolnemu dziecku biednych rodziców wygodne warunki dla swobodnego rozwoju. Jeżeli w jednej dziedzinie występuje zasada wolnej konkurencji, to i w dziedzinie ducha powinno się wytężyć i rozwinąć wszystkie siły dla osiągnięcia tryumfu w tem współzawodnictwie. Dostęp do nauki i sztuki nie powinien być zależnym od stanu majątkowego. Dopuszczenie zaś do wyższych uczelni i specjalnych studjów będzie uwarunkowane li tylko zdolnościami młodzieńca. Potrzebna jest oczywiście reforma szkoły w tym sensie, ażeby wszelkie zdolności, mające znaczenie społeczne, a więc: zdolności naukowe, artystyczne i t. d. — znalazły w szkole sprzyjające warunki rozwoju.

Ażeby zaś powiększyć liczbę szczęśliwych przekształceń wśród uzdolnionych jednostek, trzeba podnieść stan materjalny pracujących fizycznie.

„Dobra pasza, to połowa hodowli"—mówi przysłowie gospodarskie. Bezwątpienia stosuje się to i do ludzi o tyle, że racjonalne odżywianie w połączeniu ze sprzyjającemi warunkami naterjalnemi wywierają wpływ na różnorodność plazmy zarodkowej.

Gwałtowne parcie niższych warstw do lepszego, godniejszego sposobu życia jest niczem innem, jak tylko wyrazem silnej tendencji biologicznej. Najwięcej jest ona rozwinięta wśród tych warstw, które się wydostały z ostatecznej nędzy i opuszczenia, gdyż tutaj lepszy stan fizyczny, a zwłaszcza większa sprawność nerwów— wyswabadzają energję ducha i woli.

W ludzie drzemią olbrzymie siły twórcze, nie mają tylko warunków odpowiednich dla rozwinięcia się. Na potwierdzenie tej prawdy wystarczy wskazać na ten fakt, że z warstw najniższych wychodzą wybitne jednostki inteligentne, stojące na czele ruchu robotniczego.

W końcu nie bez znaczenia dla dalszego rozwoju postępowego jest świadome, planowe rozwijanie uczuć społecznych w młodem pokoleniu, w tem znaczeniu rozwiniętym i wyposażonym powinien być każdy człowiek, i stanie się to z korzyścią dla społeczeństwa.

Wychowanie może tylko rozwinąć to, co dziecko już przyniosło na świat; stworzyć zaś uczucia, na przyjęcie których nie przygotowano w duszy dziecka podłoża—żaden wychowawca nie zdoła.

Stosowanie wszelkich sztuk wychowawczych — będzie tutaj nadaremnem. Wychowanie wówczas wiele uczyni, gdy młoda latorość otrzyma na drogę życia silne predyspozycje do ukochania całej ludzkości.

Wtedy można będzie uczucia altruistyczne do tego stopnia rozwinąć, że człowiek posiądzie moc w konflitkach życia, i potrafi poświęcić swoje szczęście osobiste dla dobra ogółu. Bez poważnego zapasu dziedzicznych wartości socjalnych, nie ostoi się żaden organizm społeczny. Tymczasem te nieocenione właśnie czynniki są w teraźniejszem społeczeństwie najbardziej zagrożone. Brak samolubstwa, przejmowanie się sprawami całego społeczeństwa, ukochanie ideałów dobra i prawdy — cnoty te w starciu z walką o byt materjalny mogą dać tylko rezultaty niepewne. Stoją one w ostrem przeciwieństwie z kapitalistyczną zasadą zysku i bywają dotychczas pokonywane pomimo potężnego znaczenia przy doborze płciowym i naturalnym.

A więc interesy ogółu stoją w przeciwieństwie z interesami żądnej zysków klasy kapitalistów. W kapitaliźmie tkwi właśnie przyczyna wszystkich poprzednio wskazanych anormalnych warunków. Jeżeli nie chcemy, aby nasza kultura, składająca się z dorobku moralnego, fizycznego i umysłowego, nie ulega całkowitemu rozkładowi — musimy w końcu rozwiązać ten konflikt. Musi dojść do kryzysu rozwojowego w życiu ludzkości. Czy kulturalne narody szczęśliwie go pokonają?

Według nas, są one na najlepszej drodze. Lud zaczął już energicznie reagować przeciw złu, grożącemu jego istnieniu. Najniższe i najszersze masy, nic nie posiadające, a zaopatrzone tylko w swą broń organiczną— zerwały się do walki obronnej. Prowadzą nie ów bój zbiorowo, jako jedna organiczna grupa społeczna—przeciw grupie kapitalistów. Taka walka klas lub grup wewnątrz społeczeństwa była zawsze uzdrawiającą metodą przeciw hamowaniu tego, co dąży naprzód. I póki społeczeństwo składać się będzie z mniej lub więcej odgraniczonych grup (kast, stanów, klas), zawsze istnieć będzie obok walki oddzielnych indywiduów i — zbiorowa walka o byt wewnątrz społeczeństwa.

Nowoczesna walka o byt nieposiadającej masy robotniczej dąży do usunięcia indywidualistyczno-anarchistycznej zasady konkurencji pojedyńczych osobników. My właśnie żyjemy bezwątpienia w czasie odbywania się tego procesu.

Prawodawstwo obejmujące coraz szersze sfery gospodarcze i społeczno - hygieniczne stwarza grunt dla zwierzchnictwa ogółu również w sprawach produkcji i podziału. Autokracja kapitalistycznych przedsiębiorców będzie, rzecz prosta, wtedy usunięta. Oni sami wydają ważne prawa celem usunięcia konkurencji z tej gałęzi produkcji, z której wspólnie z byłymi konkurentami ciągną zyski. Wewnątrz takich spółek odzyskuje walor cnota solidarności.

Prócz tego występuje stowarzyszony ruch gospodarzy wiejskich, spożywcze związki w drobnym przemyśle, które zasadzie solidarności poddają przeważającą część życia społecznego. Następnie niektóre gałęzie przemysłu zostają upaństwowione.

Gdziekolwiek rzucimy okiem wszędzie widzimy głęboko sięgające przekształcenia, których celem jest usunięcie samowolności z gospodarczej walki o byt.

Przed nami odbywa się wielki proces przystosowywania się organizmu społecznego do warunków, które uległy zmianie z powstaniem nowoczesnej udoskonalonej techniki wytwórczej. Gdy klasa robotnicza w procesie tym dosadnie wskazuje i podkreśla kulturalne potrzeby ubogich mas, dostarcza tem samem wskazówek, według których skierowuje się rozwój społeczny, dążący ku wyżynom.

Najważniejsze jest, aby połączyć techniczno-ekonomiczną celowość w produkowaniu objektywnych dóbr kulturalnych z racjonalnem hodowaniem i kultywowaniem wartości organicznych.

Oto problemat społeczny, o rozwiązanie którego toczy się dzisiaj walka.

ECHA.

WYŁĄCZNOŚĆ WYZNANIOWA.

„W gronie komiwojażerów chrześcijan powstała myśl utworzenia Stowarzyszenia wzajemnej pomocy komiwojażerów i agentów Królestwa Polskiego. Redakcję ustawy wzięli na siebie koledzy Adolf Pollack i Kempski". Taką wiadomość znajdujemy w pierwszym numerze pisma „Handlowiec". Znowu więc mamy do zanotowania objaw wyłączności wyznaniowej i to w sferze zdawałoby

się tak obcej wszelkiej wyznaniowości, jak w sferze stosunków handlowych. Ziarno nienawiści rzucane hojnie przez lat 20 z górą wydaje coraz to nowe owoce.

NIEUŚWIADOMIENIE.

Ukazał się pierwszy numer „Handlowca“, tygodnika ekonomiczno-społecznego, poświęconego sprawom pracowników handlowych. Rzesza pracowników handlowych jest tak liczna w kraju naszym, że cieszyć by się tylko można, że znalazła własny organ, gdyby nie to, że już z pierwszego numeru nowego pisma widać, w jak błędny sposób rozumie „Handlowiec“ obronę interesów pracowników. Oto znajdujemy tam „X przykazań handlowca“, a w ich liczbie takie: Szanuj swego pracodawcę i zwierzchników, bo i tobie może wypadnie być na tem stanowisku.

Pomijając nakaz szanowania *pracodawcy* przywiązany nie do osoby lecz do stanowiska (bez względu czy ów pracodawca jest uczciwym człowiekiem, czy szwindlarzem) nie podobna nie ubolewać nad naiwnością redakcji „Handlowca“, o ile na serjo myśli, że każdy pracownik może z czasem zostać pracodawcą. Z tak zacofanym, cechowym poglądem oddawna nie zdarzyło się nam spotkać.

Szerzenie takiego poglądu dowodzi zupełnego analfabetyzmu społecznego.

NA WIDNOKRĘGU KRAJOWYM.

Klęska powodzi. — Orgje magistrackie. — Groźny wróg. — Nasze oszczędności. — Fala wychodźcza.

Ogromne szkody i dotkliwe straty, jakie na całej niemal przestrzeni Królestwa zrządziły w roku bieżącym powodzie, dosadnie ilustrują normalny stan rzeczy u nas.

Jak zwykle, tak i w tym wypadku stwierdza się w zupełności przysłowie: mądry polak po szkodzie. Poszkodowani załamują ręce rozpacznie, obiecując sobie na przyszłość większą rozwagę i roztropność przy ocenianiu sytuacji.

Wtórzą im w tem zarządy miejskie i urzędy gminne, które również przyobiecują sobie solennie, iż w przyszłości wezmą się do budowy nowych tam ochronnych, nie zaniedbując przedsięwzięcia żadnych środków, mogących zapobiedz nieszczęściu.

Oczywiście, wszystko skończy się najprawdopodobniej na dobrych zamiarach, a fundusze przeznaczone na ten cel, uniesie ze sobą powódź... będzie to jednak... powódź nienasyconych apetytów i nieposkromionych pragnień...

Bo to co dzieje się za kulisami naszych zarządów miejskich i gminnych, jest zazwyczaj również ciekawe, jak to co dzieje się za kulisami warszawskiego magistratu. Magistraty urządzają sobie wesołe orgje, suną w zawrotnym kręgu, a woda huczy i wzbiera, zalewa wsie, osady, unosi krwawicę ludzką...

I tak dzieje się zawsze. W obecnej chwili naprzykład Królestwu zagraża nowe niebezpieczeństwo, o którem jednak sławetni ojcowie miast, miasteczek i gmin nie myślą zupełnie. Mamy na myśli cholerę, której wizyta z wiosną jest bardziej niż prawdopodobną, wobec częstych stosunków z Petersburgiem. W mieście tem mimo wielkich mrozów w ciągu zimy zapadało na chorobę tę po kilkanaście osób dziennie, niewątpliwie więc, że z wiosną taki stan rzeczy może tylko spotęgować się.

Stan sanitarny Warszawy pozostawia aż nadto wiele do życzenia, posiadamy jednak kanalizację i wodociągi, które choć w pewnym stopniu mogą przyczynić się do zmniejszenia zła. Cóż jednak rzec o naszej prowincji, tonącej w brudzie i błocie, pełnem zabójczych miazmatów.

Widmo przyszłości jednak nie przeraża nazbyt naszych dygnitarzy miasteczkowych, którzy zbudzą się z wygodnej drzemki dopiero wówczas, gdy dzwon na trwogę uderzy mocno.

Gdy mowa o stanie sanitarnym warto zanotować na tem miejscu artykuł „Głosu Płockiego“, wskazujący, iż w gruncie rzeczy posiadamy dostateczne fundusze, których możnaby użyć na budowę kanalizacji i wodociągów we wszystkich naszych miastach.

Ze względu, iż artykuł ten dotyka jeszcze i wielu innych palących spraw i że nie powinien przebrzmieć bez echa, przytaczamy zeń niektóre ustępy.

„W dniu 1 stycznia 1908 roku — czytamy — znajdowało się w Królestwie Polskiem 529 kas, w ktorych było ulokowane rubli 48,045,997 przy 310,959 książeczkach.

„Ze wszystkich kapitałów kas — czytamy w dalszym ciągu — ulokowanych było było w rozmaitych papierach procentowych 1,121 miljonów rubli. Z tej sumy tylko 2,485,300 ulokowano w papierach procentowych Królestwa; 46 miljonów zaś użyto — jak przekonać się możemy z wykazu papierów, należących do kas, na cele nie mające żadnego związku z potrzebami kraju, w rodzaju naprz. pożyczki perskiej, kolei wschodnio-chińskiej, kolei władykaukaskiej; dróg podjazdowych w Cesarstwie, kolei kraju nadbaltyckiego i t. p.

„Gdyby te 46 miljonów rubli oszczędności naszych pozostawały w kraju, nie mielibyśmy ogromnych połaci Królestwa, pozbawionych kolei i dróg podjazdowych.

„Gdyby tylko przyrost roczny oszczędności naszych był lokowany z roku na rok w papierach instytucji miejskich, wkrótce nie byłoby miast bez kanalizacji i wodociągów.

W zakończeniu artykułu czytamy:

„Już obecnie ludność nasza poczęści unika instynktownie państwowych kas oszczędności. W przyszłości zaś, jeżeli nasze słuszne wymagania nie będą uwzględniane, zacznie świadomie dążyć do lokowania swoich oszczędności wyłącznie w instytucjach i przedsiębiorstwach krajowych“.

Zwyczajem lat dawnych rozpoczęła się doroczna wędrówka włościan na roboty rolne. Wyjeżdżają całe partje, złożone z kilkudziesięciu osób. Wyjeżdżają bez paszportów, przechodząc cichaczem granicę, lekceważąc niebezpieczeństwo z jakiem krok ten zazwyczaj jest połączony. To też nieraz rozgrywają się sceny tragiczne i bolesne. Wszystko to jednak nie jest w stanie powstrzymać nędzarzy; wypędza ich z domów bieda, zmuszając do szukania lepszej doli na obcej ziemi, nieraz za oceanem.

Są to jednak, jak dotąd, niejako pierwsze jaskółki. Dopiero po świętach ruszy właściwa fala wychodźcza. Ruszy ku niemałemu oburzeniu naszych rodzimych agrarjuszów, nie mogągych i nie chcących zrozumieć, że życie zmusza tych ludzi do szukania nowych dróg. Nasi moralizatorzy wioskowi jednak, którzy nigdy niczego nauczyć się nie chcą, miast przystosować się do zmienionych warunków, umieją jedynie narzekać na brak „taniego robotnika“.

Asper.

MINISTER A SPRAWA ROBOTNICZA.

Dnia 26 z. m. w Dumie wystąpił po raz pierwszy nowy minister handlu i przemysłu p. Timirazjew Pan T. był ministrem w gabinecie hr. Wittego w ś. p. roku 1905 i ustąpił zeń w chwili, gdy rozpoczęła się reakcja. Okoliczność ta zjednała p. Timirazjewowi opinję postępowca; postępowość ta nie musiała być zbyt skrajna, skoro nie przeszkodziła p. T. zostać członkiem obecnego dość, zdaje się umiarkowanego, ministerjum,—nie da się jednak zaprzeczyć, że nowy minister jest człowiekiem światłym i że jest konstytucjonalistą, dowiódł tego choćby swem wystąpieniem z mową programową przed Dumą, czego, np., równocześnie z nim mianowany p. Ruchłow, minister komunikacji, nie zrobił.

Minister Timirazjew wystąpił w Dumie z powodu rozpraw nad budżetem ministerjum handlu. Mowa ministra następowała bezpośrednio po mowie przedstawiciela frakcji socjalno-demokratycznej i była do pewnego stopnia odpowiedzią na mowę Gegeczkori'ego, — zanim więc przejdziemy do mowy ministra podamy według stenogramu agencji telegraficznej petersburskiej ważniejsze ustępy z mowy przedstawiciela socjalnej demokracji:

— Zadanie ministerjum handlu i przemysłu powinno, naturalnie, polegać na rozwinięciu sił wytwórczych kraju i stworzeniu szerokiego rynku wewnętrznego. Tak być powinno. W rzeczywistości zaś niezmierzony rynek rosyjski, dzięki zubożeniu włościaństwa, sprowadzony został do zera. Rząd opiekował się przemysłem, ale w popieraniu tem najmniej liczył się z interesami kraju. Ministerjum handlu, tak samo jak dawniej ministerjum skarbu, gotowe jest do popierania wszelkiemi sposobami kapitałów na rachunek skarbu. Polityka rządu, po utworzeniu ministerjum handlu nie uległa zmianie. Stała się jeszcze jaśniejsza i jeszcze dobitniej podkreśliła związek rządu z kapitałem. W oczach naszych odbywa się ciekawy proces przeobrażenia się ministerjum handlu i przemysłu w organ służbowy klasy przemysłowo-handlowej, — do tego stopnia daleko idzie rząd w dążeniu swem zaspokojenia wszystkich życzeń przemysłu. Mianowanie organizatora i prezesa rady zjazdów przedstawicieli przemysłu i handlu p. Timirazjewa utrwala zwycięstwo klasy przemysłowo-handlowej nad władzą rządową. Nienapróżno mianowanie to wywołało taką radość w sferach handlowo-przemysłowych. P. Timirazjew znajduje się w tragikomicznem położeniu. Minister zjednoczonego kapitału, minister rady zjazdów musi powiedzieć, że opracowuje środki dla walki z trustami; musi powiedzieć, że rozpocznie walkę z zorganizowanym kapitałem, innemi słowy—z samym sobą. Niemniej dziwne jest stanowisko samego rządu, który teraz musi iść na pasku przemysłowców, podczas gdy dotąd był on związany wszystkiemi interesami i tradycjami z obywatelami ziemskiemi. Zwołując naradę w sprawie organizacji przedsiębiorców ministerjum nie pomyślało o tem, aby wezwać przedstawicieli spożywców i robotników, ponieważ reprezentuje ono interesy nie całej ludności, lecz burżuazji handlowo-przemysłowej...

Projekt prawa o ubezpieczaniu robotników na czas choroby wywołuje słuszne oburzenie całej klasy robotniczej, ponieważ znosząc prawo samorządu robotników, wkłada na nich ciężar wydatków ubezpieczeniowych. W stosunku do związków zawodowych robotników rząd ma jedną politykę—surowych represji i pogromu. Niszcząc związki zawodowe ministerjum handlu jednocześnie znosi i ogranicza inspekcję fabryczną, tak że obecnie stała się ona instytucją mającą nadzór jedynie nad kotłami. Całe gałęzie przemysłu wyjęte są z pod nadzoru inspekcji fabrycznej. Na podstawie powyższego w imieniu frakcji socjalno-demokratycznej mam honor zaproponować następującą formułę przejścia do porządku dziennego:

Biorąc pod uwagę: 1) że cała polityka ekonomiczna rządu prowadzi do zupełnej ruiny kraju i zubożenia mas ludowych; 2) jest skierowana wyłącznie ku obronie instynktów rabunkowych szlacheckiej własności ziemskiej i magnatów kapitału; 3) że ministerjum handlu i przemysłu, jako część składowa rządu, odzwierciadla jego politykę i jest faktycznie organem służbowym zrzeszonego wielkiego kapitału; 4) że popiera nawet nie krępując się zakazane przez prawa obowiązujące trusty, syndykaty i t. d. organizacje przedsiębiorców skierowane ku rabunkowi ludowych mas spożywców; 5) że dla zadowolenia organizacji przedsiębiorców przeszkody stawia rozwojowi prawodawstwa robotniczego, wstrzymując opracowanie nowych praw, pogorszając z woli rady zjazdów przedstawicieli przemysłu i handlu już opracowane i złożone Dumie projekty praw; 6) że ogranicza i bez tego bardzo ograniczoną sferę stosowania inspekcji fabrycznej — Duma odrzuca budżet ministerjum handlu i przemysłu i przechodzi do spraw bieżących.

Po mowie Gegeczkori'ego wszedł na móweicę minister handlu i przemysłu p. Timirazjew, który oświadczył:

— Pozwólcie mi skorzystać z pierwszej sposobności, kiedy mam honor przedstawiać się w charakterze nowomianowanego ministra handlu i przemysłu, aby wyłuszczyć przed wami kilka myśli o zadaniach ministerjum handlu i przemysłu i o programie przyszłej jego działalności. Źródłem dobrobytu szerokich mas ludności i całego kraju jest praca ludu; dwie gałęzie tej pracy rolnictwo i przemysł stanowią podstawę tego dobrobytu, którego stopień znajduje się w bezpośredniej zależności od ilości i jakości pracy. A więc zadanie ministerjum handlu i przemysłu, w najogólniejszem rozumieniu, polega na wyszukaniu wszystkich środków powiększenia ilości i wytwórczości pracy, stosowanej w przemyśle i handlu. To zasadnicze zadanie ministerjum handlu i przemysłu związane jest ściśle ze sprawą ulepszenia i uporządkowania warunków pracy w ścisłem słowa tego znaczeniu. Doprowadza nas to do centralnego zagadnienia, które powinno być—i w tem zgadzam się zupełnie z poprzednim mówcą (Gegeczkorim) rozstrzygnięte w najbliższym czasie. Zagadnieniem tem jest t. zw. sprawa robotnicza, rozstrzygnięcie pomyślne tej sprawy jest zadaniem pokoju społecznego w kraju. Nie potrzebuję ani dowodzić, ani przekonywać kogokolwiek o tem, że obowiązkiem tak rządu, jak przemysłu jest przedsięwzięcie wszystkich środków do polepszenia ekonomicznych, hygienicznych i kulturalnych warunków bytu robotników. Zadawalniające jednak osiągnięcie tego celu nie może być—naturalnie, wyczerpane jakiemikolwiek oderwaniami aktami prawodawczemi. Może ono stać się jedynie następstwem całego szeregu planowych, szeroko pomyślanych zarządzeń, stopniowo-rozwijanych i uzupełnianych i stopniowo wprowadzanych w życie. Uważam za potrzebne podkreślić konieczność pewnej stopniowości. Bardzo ważne jest jednak stanowcze zapoczątkowanie prawodawstwa robotniczego. Zrobił je właśnie rząd wnosząc do Dumy projekt ubezpieczania robotników na wypadek choroby i od nieszczęśliwych wypadków. Sprawa nie może, naturalnie, utknąć na tych 2 projektach. Za niemi pójść powinno wiele innych. Niezbędnem jest też określenie prawodawcze stosunków wzajemnych pracowników i pracodawców w handlu i rzemiośle celem ulepszenia warunków i w tej dziedzinie pracy. O normalnym odpoczynku handlowców i rzemieślników mówić nie będę, ponieważ odnośne projekty zostały już złożone Dumie i są przez nią rozpatrywane, uważam jednak za potrzebne zaznaczyć, w stosunkn do pracy rzemieślniczej, że położenie jej jest nadzwyczaj zastarzałe. Niezbędność reformy w tym kierunku w zupełności już dojrzała. Dla powodzenia wszystkich wspomnianych i innych podobnych zapoczątkowań niezbędne jest świadome współdziałanie i życzliwość samych klas pracujących. Pod tym względem dobrze się zasłużyć

może robotnikom ruch zawodowy pod warunkiem, naturalnie, aby powstające związki zawodowe nie były użyte za narzędzie walki politycznej, a potrafiły skupić swe siły na zadaniach realnych w zakresie polepszenia położenia ekonomicznego swych członków. Pod tym warunkiem związki te mogą liczyć na zupełnie życzliwy stosunek do nich rządu, a gdzie będzie potrzeba, na pomoc bezpośrednią. Do dziedziny polepszenia i uporządkowania warunków pracy bezpośrednio należą funkcje ministerjum handlu przemysłu w sprawie rozpowszechnienia oświaty zawodowej-handlowej, artystycznej i przemysłowej. W dziedzinie wykształcenia handlowego nastąpić ma rewizja istniejących przepisów prawnych: programów rządowych celem spotęgowania charakteru zawodowego tych szkół".

Oto wszystko, co minister handlu i przemysłu powiedział o sprawie robotniczej.

Trzymany w ogólnych zarysach program zawiera jedną tylko obietnicę konkretną—obietnicę współdziałania rozwojowi związków zawodowych—nie dążących do celów politycznych. Ponieważ wszystkie nasze związki zawodowe robotnicze (tak „polskie" jak „bezpartyjne") do celów politycznych nie dążą, może więc rozpocznle się dla nich—po okresie represji i prześladowań, okres pomyślnego rozwoju.

Byłoby to bardzo dużo, bo związki zawodowe—to kamień węgielny pomyślności klasy robotniczej.

Dnia 2 b. m. na posiedzeniu moskiewskiego tow. giełdowego minister rozwinął jeszcze swoje poglądy. Minister odpowiadał na zarzuty, które rozlegały się w prasie po jego mowie w Dumie. Powiedział on między innemi:

Powodzenie przemysłu zależy od składowych jego części, a temi częściami składowemi są: kapitał, umiejętność, wiedza i energja przedsiębiorców, a z drugiej strony praca robotnika. Niewątpliwie, zaspokojenie potrzeb klasy robotniczej stanowi obowiązek wasz i nasz, obowiązek rządu. To nie moda, to zbyt poważna sprawa. Czy możliwy jest do osiągnięcia zupełny spokój społeczny pomiędzy pracą a kapitałem. Jest to zagadnienie wieczne, jak polepszenie warunków współżycia osób pojedyńczych. Myślę, że wszystko to odbywać się będzie pokojowo. Ze smutkiem słucham oświadczenia wodzów proletarjatu robotniczego, że niepotrzebują oni od rządu prawodawstwa społecznego, że chcą je zdobyć w walce. Myślę, że mylą się bardzo! mieczem i ogniem spajane są państwa, ale nienawiścią wzajemną nigdy nie można spoić różnych klas ludności. Uważam za obowiązek rządu troszczyć się o polepszenie bytu klasy robotniczej; spodziewam się, że i wy będziecie pielęgnować w swem sercu tę troskę nie z punktu widzenia utopji, lecz wskazań praktycznego życia. Będę bezstronnym w rozstrzyganiu tego pierwszorzędnego i skomplikowanego zagadnienia. Będę jednakowo pomagać robotnikom i przemysłowcom, powstawać przeciwko zagarnianiu praw przez organizacje robotników i przemysłowców na gruncie syndykatów i trustów, o ile przejdą granicę, którą uważam za dopuszczalną i pożądaną, gdyż przeszedłszy tę granicę staną się organizacjami eksploatującemi spożywców".

Tu minister był nieco wyraźniejszy niż w Dumie i ujawnił swe skłonności w kierunku utrzymania pokoju społecznego, innemi słowy, dotychczasowego stanu rzeczy.

Wierzymy, że w tym wypadku był pan minister szczery zupełnie—rzeczywiście, kto jak kto, ale minister a w dodatku nieodpowiedzialny najmniej ma powodów do żądania jakichkolwiek zmian.

Co się zaś tyczy bezstronności ministra Timirazjewa, to właśnie obecnie nastręcza się świetna sposobność do zadokumentowania jej: izbom prawodawczym złożony ma być projekt nowych przepisów o najmie robotników. Przesłano go do wyrażenia opinji organizacjom przemysłowców, powinien go p. Timirazjew przesłać organizacjom robotniczym i umożliwić nad tym projektem debaty.

LISTY Z ZESŁANIA.

Małe miasteczko powiatowe na prawym brzegu, Wołgi, liczące około 4-ch tys. mieszkańców, służy jako przystań dla statków żeglujących pomiędzy Astrachaniem i Niżnym Nowgorodem, miasto, a raczej jedna z większych wsi rosyjskich, gdyż nic niema takiego co by czyniło je miastem, chyba tylko Zarząd miejski, czynności którego są bardzo prymitywne.

Wśród tej garstki mieszkańców, składających się z kozaków, kałmyków i rosjan zamieszkuje obecnie 150 zesłańców, z których większość stanowią tak zwani „polityczni" t. j. ci, którzy otrzymują zapomogę od policji, resztę stanowią pobytowcy, których jednak miejscowi obywatele uważają za *„takich samych politycznych"*.

Cztery powiatowe mieściny, chociaż niezbyt gościnnie, ale przyjmują do swych murów zesłańców, najcharakterystyczniejszą z nich jest Czarny Jar. Masowa zsyłka do Astrachańskiej gub. datuje się od niedawna, dawniej zsyłano tutaj tylko chorych, było to bezpłatne sanatorjum dla przestępców państwowych, a jednym z pierwszych pacjentów był Czernyszewski, który spędził tutaj ostatnie chwile swojego wygnania. Najróżnorodniejszy kontygens zesłańców zebrał się, a raczej oddano ich pod opiekę miejscowej administracji, a ta dla upilnowania tej rzeszy powołała specjalnie w tym celu 20 kozaków, którzy conajmniej raz dziennie pilnie dopytują się o zdrowie swego pupila u właścicielki domu.

Szerokiem łożyskiem płynące życie polityczne zamarły. Jesteśmy obecnie świadkami drugiego ruchu masowego, wśród licznych aresztowań i zesłań administracyjnych. Nie napróżno gazety w ostatnich czasach zwróciły uwagę na to dziwne, a tak zwykłe dla nas zjawisko, — czytelnik jak gdyby obudził się ze snu, otrząsnął z apatji, i analizując rozpatruje przebyte etapy życia i wychowania politycznego. Dla charakterystyki masowej zsyłki posłużą dane statystyczne, które jasno i wyraźnie odzwierciadlają chwile, jakie przeżył i warunki w jakich przebywa zesłaniec.

Masowe zesłania datują się od listopada 1905 r. a oświetla nam je 86 odpowiedzi otrzymanych od zesłańców „politycznych". Z przekonań politycznych zsyłka Czarnego Jaru daje następujący obraz (odpow. od 86):

Socjalnych Demokratów wraz z sympatykami	32
„ Rewolucjonistów „ „	13
Pols. Partji Socjalistycznej „ „	21
Bezpartyjnych	11
Bund	1
Trudowik	1
Tołstojowiec	1
Anarchistów	1
Socjalistów bez określonej platformy	4

Wyraźniej przedstawia się ogólno-rosyjska zsyłka, w liczbie $15^{1}/_{2}$ tys. i daje szerszy pogląd na przekonania polityczne:

Socjalnych Demokratów	3500
„ Rewolucjonistów	3000
Pols. Partja Socjalistyczna	466
Bund	460

Bezpartyjnych	5998
Anarchistów	700

Z liczby 86 zesłańców wysłano:

Z Królestwa	37
Z Rosji	39
Z Kaukazu	10

Czarnojarska zsyłka jest młodą w porównaniu z ogólno-rosyjską, dla której wiek średni jest 30 lat, tutaj do 25 lat jest około 60% zesłańców, wiek innych wacha się pomiędzy 30 — 65 lat. Z rodziną przebywa tutaj niewielu, zaledwie 25%, położenie materjalne ich jest lepsze niż jednostek, gdyż otrzymują zapomogę dla rodziny.

Jednym ze smutniejszych objawów zsyłki to niski poziom wykształcenia; analfabetów i z niższym wykształceniem 59 osób, z średnim 17, z uniwersyteckim 10. Kilkakrotne próby utworzenia wykładów popularnych spełzły na niczem, zwykle upadały z braku chęci u uczniów, jako też i z trudności stawianych przez administrację miejscową.

Podług zajęcia zsyłka przedstawia barwny kalejdoskop różnorodności fachów, z których tylko niektóre znajdują na miejscu zastosowanie:

Robotników	48	(w tej liczbie rzemieślnicy, z których większość pracuje)
Rolników	5	
Farmaceutów	2	
Literatów	2	
Handlowców	1	
Dentystów	1	
Adwokatów	1	
Ucząc. się młodzieży	7	(z średn. zakł. naukow.).
Studentów	5	
Nauczycieli	4	
Bankowców i Urzędn. ziemstwa	4	(1 bankowiec)
Kupców	3	
Bez określ. zajęcia	2	
Ukończ. uniwersytet	1	

Ogólno-rosyjska zsyłka małą różnicę przedstawia w tym względzie:

Robotników	6362
Rolników	3879
Studentów	540
Nauczycieli	792
Handlowców	755
Urzędników ziemstwa	315

	na stan wojenny	na czas wzm. ochr.	na 1 rok	na 2 lata	na 3 lata	na 4 lata	na 5 lat	Razem
1905 r.	1	—	—	—	—	—	—	1
1906 r.	7	—	—	8	7	—	1	23
1907 r.	7	—	—	24	5	2	—	39
1908 r.	6	1	1	9	5	1	1	23
	21	1	1	41	17	3	2	86

Wysłano do Czarnego Jaru w 1905 r. zaledwie jednego, w latach późniejszych zsyłka się wzmogła, jak to widać z powyższej tabliczki, przyczem najwięcej zesłanych jest na 2 lata i na czas trwania stanu wojennego[1])

Najwięcej zesłano w 1907 r. t. j. 39 osób, wysyłka 1906 i 1908 roku prawie że jednakowa, chociaż obecnie znowu się zwiększa, nowe etapy przychodzą w liczbie 40 osób, z których zwykle czwarta część pozostaje.

Po ukończeniu ankiety przybyło do Czarnego Jaru około 40 osób. Cyfra ta wskazuje na zwiększające się areszty i masowe deportacje, ale ta strona zewnętrzna słabo oświetla wewnętrzne warunki, w jakich znajdują się administracyjnie aresztowani. Aresztują i wysyłają, ale tem nikogo zadziwić nie można, wszak to zwykły porządek rzeczy i jest to niczem w porównaniu z tem, co przeżyło całe państwo. Co przeżywają więźniowie, przy obecnych porządkach, spowodowanych dziesiątkami cyrkularzy, nie da się to opisać, ale ten różnobarwny kontygens „przedsiębioców“ wiele przeszedł, długo czekał, nim wydostał się na tak długo oczekiwaną swobodę, pod opiekę.

Siedzieli do wysyłki:	od 7 — 30 dni	3
	„ 1 — 3 mies.	23
	„ 3 — 6 „	30
	„ 6 — 9 „	20
	„ 9 — 14 „	7
	„ 12 — 15 „	5

Czas ten z małemi wyjątkami bywa niezaliczony, gdyż wysyłka liczy się dopiero od dnia zatwierdzenia jej przez ministra spraw wewnętrznych. Czas spędzony w drodze, w otoczeniu brutalnych żołnierzy, wszelkiego rodzaju włóczęgów źle oddziaływa na spokój zesłańca, wielu staje się tak drażliwemi, że po wyjściu na swobodę, oglądają się po za siebie, czy nie idzie za nimi żołnierz, który każe mu „patrzeć w zatyłok“. Czekanie w etapowych więzieniach, liche jedzenie i złe obchodzenie się z więźniami dopełniają reszty, zesłaniec przyjeżdża na miejsce znużony i wycieńczony, często chory[2]). Etapem przyszło tutaj 72 osoby, 14 przyjechało w asystencji strażnika lub z „prochodnym świdietelstwom“, a 2 osoby z żandarmami.

Podług narodowości zsyłka dzieli się:

Rosjan	32
Polaków	26
Żydów	18
Gruzinów	6
Niemców	2
Łotyszy	1
Ormian	1

z liczby tej 66 osób otrzymuje po rb. 7 kop. 40 miesięcznie i 33 ruble rocznie na ubranie, są to tak zwani nieuprzywilejowani, druga kategorja uprzywilejowany otrzymuje 13 rb. 25 kop. miesięcznie i 33 ruble na ubranie. Kwoty te nie mogłyby starczyć na utrzymanie, gdyby nie zapomogi otrzymane z domu i zarobki na miejscu. Średnio liczba wydatków zesłańca waha się pomiędzy 12—18 rubl., co nie jest wiele przy cenach na produkty i mieszkania.

Mało kto z zesłańców pozwala sobie na mieszkanie oddzielnie, przeważnie mieszkają przy rodzinie i płacą za pokój oddzielny z usługą i kipiatkom od 1 rb. 25 kop. do 2 rb.

Mieszkanie oddzielne, składające się z 2-ch pokoików i kuchni kosztuje od 5 — 7 rb. z usługą etc.

Produkty nabywają zesłańcy na miejscu, ceny jak w Rosji centralnej:

[1]) Zesłanym tutaj na czas stanu wojennego, obecnie zamieniono na wysyłkę wyborową, do kraju wracać im niewolno, przyczem przestają im udzielać zapomogi.

[2]) Ostatnie etapy przyprowadzają więźniów wprost do szpitala, gdyż połowa z nich choruje na tyfus plamisty.

Mięso od 8 — 13 kop. za funt.
Masło od 30 — 40 kop. za funt.
Jajka 25 — 35 kop. za 10 szt.
Kartofle 30 — 50 kop. za pud.
Chleb po 3 kop. i 6 kop. funt.
Nafta 3½ — 4 kop. funt.
Cukier 16 kop. funt.

Większość prowadzi gospodarstwo w domu, obiadując po 4 lub 5 osób, obiad domowy z 2-ch dań wynosi 6 rb. miesięcznie: obiad przy rodzinie od 7—9 rb. miesięcznie. Latem taniej, zważywszy taniość produktów roślinnych, mięso wtedy kosztuje 6 kop. funt, a baranina 4—5 kop. funt.

Pomimo znośnych, w porównaniu z zsyłką syberyjską, warunków, wielu ucieka, szczególniej w lecie, gdyż wtedy komunikacja statkami jest łatwa i tania, zimą do stacji kolejowej 25 wiorst końmi. Wielu ucieka, ale nie na długo, bądź sami wracają, nie mogąc się utrzymać, bądź też „wsypują się“ z braku paszportu. Kara za wyjazd na mocy 63 paragr. ust. karn. zwykle 2 tyg., dawniej dawano 2—3 dni, ale po „wnuszenju“ dają teraz nawet do miesiąca.

Takim jest obraz zsyłki w całej Astrachańskiej gubernji, tak jest w Carewie, Jenotajewsku i Krasnym Jarze.

Plagą dla zesłańców jest element nawpół — chuligański, uprawiający systematycznie robienie awantur i skandalicznych zajść z mieszkańcami w piwiarniach i knajpach. Oddają się pijaństwu przeważnie ci zesłańcy, którzy z polityką mają tyle wspólnego, co uniwersytet z piwiarnią, są to jednak „polityczni“. Są to ci „polityczni“, którzy w 1905 r. mieli nieszczęście wypadkowo spacerem zabrnąć na mityng i wpaść w oczy rewirowego, chociaż na mityngach więcej ich zajmował proces bicia oklasków i okrzyki tłumu, niż słowa mówcy. Zapomnieli już oni o miejscu, gdzie się mityng odbywał, ale urząd żandarmerji, aresztowawszy ich w latach reakcji, przypomniał im to, sformułował odpowiednio oskarżenie i wysłał do gub. Astrachańskiej. I oto tutaj czeladnik szewski lub krawiecki, często kontrabandzista i t. p. zamieniają się w „politycznego“ ze wszystkiemi przyjemnościami i nieprzyjemnościami tego stanu.

Pije nałogowo zesłany, piją miejscowi, po pijanemu bywają starcia, bójki, które kończą się walką na noże. Pijany zesłaniec spotyka pijanego obywatela i jest się świadkiem zbratania dwóch dusz pijanych. Widząc na ulicy grupę pijanych zesłańców, w objęciach z miejscowemi obywatelami, mimowolnie nasuwa się pytanie: dlaczego ich zesłano. Chorobliwie wykrzywione twarze przypominają raczej półidjotów niż idejowców. Czyżby ci pijani, słabi i ciemni ludzie — to niebezpieczni spiskowcy, których plany grożą całości państwa, a może są to ci mówcy, którzy hypnotyzowali tłum i rozkazywali mu. Nie, to nie ci. Więc dlaczego ich oderwano od życia i rzucono na dziki step.

M. Zorski.

Z RUCHU SPOŁECZNEGO W ROSJI[1]).

Książka o tytule powyższym, która się niedawno ukazała w języku rosyjskim, należy do najpoważniejszych prac naukowych w tej dziedzinie. Stanowi ona zbiór artykułów, poświęconych historji ekonomicznego rozwoju Rosji, oraz ruchu społecznego w niej do 1904 r. Charakterystyce zaś trzech lat ostatnich zostaną poświęcone tomy II, III, IV, V.

Autorami artykułów są marksiści rosyjscy: L. Martow, F. Daniłow, P. Masłow, A. Potresow, M. Bałabanow, A. Makosiejew, A. Jegorew, Jermański, D. Kolcow, N. Czerewanin, M. Niewiadomski, W. Horn, B. Wesołowski, Z. Leński. Jak głosi kartka, załączona od redakcji w początku książki, z komitetu redakcyjnego wystąpił jeden z najwybitniejszych przedstawicieli tego kierunku w Rosji i na Zachodzie, ojciec marksizmu rosyjskiego Jerzy Plechanow.

Przyczyną wystąpienia było błędne ujęcie sprawy rozwoju i roli marksizmu w Rosji przez A. Potresowa w jego artykule „Ewolucja myśli społeczno-politycznej w okresie przedrewolucyjnym“. Plechanow, który od lat przeszło 25 stoi na straży czystości zasad swego mistrza, jest bardziej czuły od reszty marksistów ortodoksalnych na każdy błąd w teorji marksowskiej, jest bardziej ostrożny co do wyników, jakie mogą występować w pracy praktycznej skutkiem błędów teoretycznych.

Błąd kardynalny A. Potresowa polega na przecenianiu znaczenia t. z. „marksizmu legalnego“ z lat 1896 — 99, i niedocenieniu politycznego znaczenia okresu uprzedniego (1883 — 1892), co jest jakgdyby odźwierciadleniem szerzącego się obecnie wśród rosyjskich demokratów społecznych kierunku „legalnego“. Autor mianowicie jest zdania, że idee pierwszych pionierów marksizmu z „Grupy Wyzwolenia Pracy“ były wytworem „ekzotycznym“ laboratoryjnym“, mogły się zjawić „prawdopodobnie, tylko dzięki długoletnim naukowym studjom jej członków poza granicami kraju[2]), a w życiu społeczno-politycznem Rosji w ciągu lat kilkunastu nie posiadały żadnego znaczenia; natomiast „marksizm legalny“ rozpatruje, jako wytwór bezpośredni życia społecznego Rosji, jako ideologję, powstałą pod wpływem ruchu robotniczego 1896 r.

Zadanie takie jest całkiem bezpodstawne. Poglądy J. Plechanowa rozwijały się powoli, stopniowo nie dzięki atmosferze zagranicznej, lecz przeciwnie pod bezpośrednim wpływem ruchu robotniczego w Rosji w latach 1877—1882, który opisał w swych pamiętnikach. Dość przypomnieć jego artykuł, zamieszczony w № 4 pisma „Ziemla i Wola“, w roku 1879, oraz artykuły w №№ pisma „Czarnyj Pieredieł“. Już w r. 1904. Plechanow, dowodząc, że ideologja proletarjatu bywa zawsze wynikiem rozwoju rnchu robotniczego, illustruje to twierdzenie, wskazując na ewolucję swych własnych poglądów.

Co do wpływów idei „Grupy Wyzwolenia Pracy“, to były one dość znaczne jeszcze w latach 80-ch, dowodem czego szeroka propaganda jej idei, już w 1884 r. w Petersburgu przez Błagojewa, ks. Kuguszewa, Charytonowa, którzy wkrótce po rozpoczęciu swej pracy przysiąpili do wydawania organu przy udziale Plechanowa i Aleksandra, a zatem w Moskwie, Tule, Odesie, na Uralu, na Litwie. Tu należy zaznaczyć wpływ Plechanowa na polskich marksistów, jak np. na R. Luksemburg, który między innemi wyraźnie ujawnił się w znanem sprawozdaniu na kongres międzynarodowy w Zurychu w 1893 roku.

Wiadomem też jest, że Grupa Wyzwolenia Pracy reagowała żywo na każdy ważny wypadek w życiu społecznem Rosji, skutkiem czego były wydawane przeważnie przez Plechanowa broszury: w 1891 r. — „Ruina Wszechrosyjska“; w 1892 roku „Zadania S-ów w walce z głodem“ i inne.

Marxizm zaś „legalny“ zaczął się rowijać jeszcze przed 1896 r., a więc przed wybuchem owych strejków masowych (patrz P. Struwe „Notatki krytyczne“, Bełtów... etc.) i w samym początku już posiadał wśród swych przedstawicieli żywioły burżuazyjne (P. Struwe, Tuhen-Baranowski, Bułhakow). Zbyt długo zatrzymałem

---

[1]) Ruch społeczny w Rosji w początku XX stulecia. Tom I. str. 676.

[2]) Patrz str. 557 i 568.

się nad artykułem A. Potresowa, lecz ze względu na znaczenie, jakie posiada, uwagi powyższe są niezbędne szczególnie dla polskich czytelników. Należy dodać jeszcze, iż artykuł ten zawiera ciekawy dokument, który dotąd nie był ogłoszony: projekt umowy[3]) pomiędzy Społeczną Demokracją a grupą liberałów, którzy się skupili około pisma Struwego „Oswobożdienje“, mającą na celu solidarne w pewnych razach oddziaływanie na opinję publiczną. Umowa, ułożona pod redakcją znanych literatów, pomiędzy którymi znajdował się i W. Lenin.

Z pośród innych artykułów zasługują na uwagę: L. M. „Wyniki rozwoju politycznego“; M. Bałabanowa „Przemysł rosyjski w początku XX stulecia“; A. Jermańskiego „Burżuazja wielka przed rewolucją“; artykuł F. Daniłowa. Dużo danych zawiera artykuł D. Kolcowa „Robotnicy przed 1905 r.“ Ciekawe, acz pozostawiające dużo do życzenia, są artykuły Z. Leńskiego „Ruchy narodowe“ i Niewiadomskiego „Nasza belletrystyka w epoce przedrewolucyjnej“

Książka posiada jedną poważną wadę. Jest nią podział ścisły materjału pomiędzy poszczególne artykuły. Wskutek takiego podziału właśnie, mianowicie wskutek tego, że ruch proletarjatu rozpatruje się oddzielnie od jego ideologii, znaczenie tego ruchu, tak kolosalne i przed i podczas rewolucji, bardzo się obniża, i czytelnik otrzymuje wrażenie, że niby ruch robotniczy odgrywał bardzo podrzędną rolę. Natomiast znaczenie liberalizmu nieco przesadzone.

W każdym razie książka jest pouczająca i zasługuje na uważne przestudjowanie.

K. Zalewski.

KRONIKA.

— Ogłoszony w dniu 14-ym października r. z. zamiast stanu wojennego w Warszawie, gubernji warszawskiej i radomskiej stan ochrony nadzwyczajnej, po sześciomiesięcznem trwaniu został zniesiony. Jednocześnie wprowadzono stan ochrony wzmocnionej, również na czas sześciu miesięcy, t. j. do dnia 14-go października r. b.

Różnice pomiędzy stanami: wojennym, ochrony nadzwyczajnej i ochrony wzmocnionej są następujące.

We wszystkich trzech stanach władze administracyjne mają prawo na zasadzie pełnomocnictw wyjątkowych:

zamykać według swego uznania zakłady przemysłowe i handlowe:

zakazywać wszelkich zebrań;

wysyłać poszczególne osoby lub całe gruby osób z okręgu, w którym stan wyjątkowy obowiązuje, bez wskazania miejscowości pobytu, z zakazem jednak przebywania w miejscowościach, objętych jakimkolwiek stanem wyjątkowym;

dokonywać rewizji i aresztowania aż do wyjaśnienia sprawy, nie dłużej jednak nad dwa tygodnie, a za zezwoleniem władzy gubernialnej — na miesiąc.

Powyższe cztery punkty *mają moc zupełnie jednakową* zarówno w stanie wojennym, jak ochrony nadzwyczajnej lub wzmocnionej.

Tracą swoją moc w stanie ochrony wzmocnionej:

prawo zamykania zakładów naukowych (w stanie ochrony nadzwyczajnej prawo to ograniczone jest do jednego miesiąca);

prawo zawieszania wydawnictw perjodycznych — obowiązujące w stanie wojennym i ochrony nadzwyczajnej;

prawo usuwania urzędników od pełnienia obowiązków:

prawo nakładania sekwestru na majątki nieruchome, oraz na dochody z tychże majątków — o ile obracane były na cele występne.

Przez ostatnie pół roku, od dnia 13-go października 1908 r. w Królestwie Polskiem obowiązywały wszystkie trzy rodzaje stanów wyjątkowych: w Łodzi, w gub. piotrkowskiej, powiatach: sieradzkim i łęczyckim gub. kaliskiej oraz powiecie olkuskim gub. kieleckiej — stan wojenny; w Warszawie i w gub. warszawskiej i radomskiej — stan ochrony nadzwyczajne; wreszcie w kraju stan ochrony wzmocnionej. Zmiana świeżo ogłoszona dotyczy więc tylko gub. radomskiej oraz Warszawy i gub. warszawskiej.

W dni parę po zapowiedzeniu ochrany wzmocnionej ogłoszone zostały przez warsz. Gen.-Gubernatora postanowienia obowiązujące, w których między innemi znajdujemy:

Niewolno: a) ogłaszać lub publikować wszelkiego rodzaju artykułów treści wzbudzającej nienawiść przeciwko rządowi;

b) Rozpowszechniać wydawnicw skonfiskowanych;

c) Wychwalać przestępnej działalności, oraz rozprzestrzeniać ją przez wystawianie publiczne dzieł, lub wyobrażeń apoteozujących taką działalność.

d) Niewolno ogłaszać lub rozprzestrzeniać fałszywych wieści o rozporządzeniach rządu lub osób wysoko postanowionych o ile wieści te treścią swoją wywołują nienawiść do rządu lub osób wysokopostawionych pomiędzy ludnością, niewolno również ogłaszać kłamliwych wieści o rozporządzeniach rządowycn, klęskach ogólnych i innych wypadkach wzbudzających trwogę ogółu.

Właściciele fabryk oraz zakładów handlowych i przemysłowych lub też osoby przez nich upoważnione do zarządzania niemi, obowiązane są prowadzić listę imienną wszystkich osób pracujących w ich zakładach z ujawnieniem nazwiska, imienia, imienia ojca, wieku miejsca zamieszkania (ulica i № domu) oraz świadectwa na prawo mieszkania. Listy te powinny znajdować się w fabryce, zakładzie lub handlu i przedstawiane być winny na każde żądanie policji.

Wstęp do fabryki wzbroniony jest wszelkim osobom postronnym nie wyłączając i delegatów wszelkich stowarzyszeń i związków. Odpowiedzialność za niewypełnienie tego rozporządzenia spada na szwajcarów fabrycznych.

Właściciele i administratorzy fabryk obowiązani są niezwłocznie zawiadomić policję: a) o obecności w fabryce osób obcych; b) o zaprzestaniu pracy i wszelkiego rodzaju zaszłych nieporządkach lub gwałtach; c) o niedozwolonych zebraniach i wiecach na obszarach ich fabryki.

Za wykroczenia przeciw niniejszym przepisom winni podlegają karze trzymiesięcznego aresztu lub 500 rubli kary.

— W więzieniu lubelskim na „Zamku“ wszczął się w nocy z czwartku na piątek bunt więźniów, którego krwawy przebieg „Ziemia lubelska“ tak opisuje:

O godzinie 2-ej i pół w nocy, pięciu dozorców uzbrojonych w rewolwery i karabiny dokonywało sprawdzania obecności więźniów w celach, oględzin, i badania mocy krat więziennych.

W chwili, kiedy dozorcy otworzyli drzwi do celi № 7, położonej w dolnym korytarzu, gdzie umieszczono piętnastu znanych bandytów, byłych członków bandy osławionego Lisa, po większej części skazanych na beztermінowe ciężkie roboty i oczekujących na wyprawienie na Syberję, więźniowie zaczajeni przy ścianach koło drzwi, rzucili się na dozorców i po krótkiej rozpaczliwej walce powalili 4-ch na ziemię, obezwładniając i uniemożliwiając im nietylko ruchy, ale i możność wzywania pomocy. Piąty dozorca, stojący koło drzwi celi w korytarzu, widząc przemagającą siłę zbuntowanych bandytów poskoczył do drzwi wejściowych korytarza i, wydostawszy się na zewnątrz, zdołał je wraz z wartującym przy drzwiach strażnikiem zamknąć, udaremniając usiłowaniu więźniów ucieczki z koryrarza. Jeden ze strażników pozostał przy drzwiach, drugi zaś, dawszy kilka strzałów na alarm, pośpieszył do naczelnika więzienia, aby go uprzedzić o buncie. W tym czasie więźniowie, którzy na razie nie zauważyli ucieczki piątego strażnika, nie tylko rozbroili powalonych, zabierając im dwa karabiny i 3 rewolwery, ale poczeli ich rozbierać w celu zaopatrzenia się w uniformy, które miały im następnie posłużyć przy uwalnianiu innych więźniów i rozbrojeniu lub opanowaniu straży w bramie więziennej. Posiadając klucze, odebrane jednemu z dozorców, więźniowie otworzyli cele i wypuścili na korytarz wszystkich zamkniętych towarzyszy w ilości 113-tu osób. Na wszczęty alarm przybiegli zapasowi dozorcy i wojskowa straż więzienna, naczelnik więzienia i jego pomocnik. Skoro wezwanie do uspokojenia nie poskutkowało, wojsko zaczęło strzelać przez drzwi wzdłuż korytarza i przez okna cel. Strzały te przekonały uwięzionych o niemożliwości dalszego oporu i zbuntowani więźniowie z korytarza zeszli do cel, oddali broń i uwolnili skrępowanych dozorców.

W trakcie strzelaniny został zabity dozorca więzienny.

— Według danych, zebranych przez „Naszą Gazietę“, w styczniu i lutym r. b. pociągnięto do odpowiedzialności sądowej w spra-

[3]) Umowa ta jednak z rozmaitych względów nie została wprowadzoną w życie.

wach politycznych 1,424 osoby, skazano na więzienie 467, na bezterminowe ciężkie roboty — 97, na ciężkie roboty terminowe — 326, na karę śmierci — 253 osoby. Pociągnięto nadto do odpowiedzialności sądowej 9 redaktorów, zawieszono 7 wydawnictw, skazano na grzywny pieniężne 61 pisma w wysokości ogółem 29,725 rubli.

METROPOLIS.

(Ciąg dalszy).

Allanowi wszystka krew zbiegła do twarzy.

— Panie Duval — rzekł — zapewniam pana, że się pan myli.

Duval spojrzał nań ze zdziwieniem. Roześmiał się.

— Dajmy pokój niedorzecznościom... Pomówmy lepiej jak ludzie światowi.

Powtarzam panu raz jeszcze, że się pan myli.

Duval wzruszył ramionami.

— No dobrze, — rzekł dobrodusznie. — Jak się panu podoba. Chcę tylko panu wyjaśnić, jak się rzecz ma. Życzę panu szczęścia do Eweliny. Nie mówię na nią nic. Była ona moją, ale mam jej już dosyć. Masz pan otwarte pole... Lecz niech pan, jeśli można, baczy, aby ona nie wystawiła się na śmiech. I nie pozwalaj jej pan wydawać zbyt dużo pieniedzy. Kosztuje mnie ona około miljona rocznie. Dobranoc panie Montague.

Wyszedł z pokoju. Montague stał jak skamieniały. Słyszał, jak śmiał się Duval, schodząc po schodach.

Allan miał już wyjść, gdy usłyszał, że idzie Mrs. Winnie i zaczekał. Weszła, zamknęła drzwi, spojrzała nań.

— Co on mówił? — zapytała.

— On — on był bardzo uprzejmy — rzekł Montague,

Roześmiała się posępnię.

— Odeszłam umyślnie. Chciałam, aby się pan z nim zobaczył — abyś się przekonał, jakiego mam męża i czy mam względem niego „obowiązki“.

— Przekonał się pan?

— Tak.

Znów zabierał się do odejścia. Ale ona zatrzymała go za rękę.

— Niech pan jeszcze trochę pomówi ze mną. Proszę!

Poprowadziła go znów do kominka.

— Niech pan posłucha. On już nie przyjdzie. Odjeżdża dziś wieczorem. Wróci za miesiąc lub dwa. Nikt nam przeszkadzać nie będzie.

Stanęła tuż koło niego i patrzyła nań. Łzy jej już obeschły. Wyglądała uszczęśliwiona i piękniejsza niż kiedykolwiek.

— Wzięłam pana w niewolę podstępem — rzekła śmiejąc się. Wstydzę się... Czy będzie mnie pan nienawidził? Nie chcę być nieszczęśliwą. Jestem rada, że powiedziałam panu wszystko.

Wzięła go za wyłogi surduta.

— Wiem, że pan mnie kocha — wyczytałam to w pańskich oczach, zanim jeszcze wszedł mój mąż. Ale nie chce pan ustąpić. Ma pan jakieś obawy... Ale przekona się pan, że ja mam słuszność. O, będzie mnie pan kochał! Chcę być dobrą i miłą! Tylko nie odchodź pan...

Jej oddech muskał jego policzki.

— Przyrzeknij mi, najdroższy — szepnęła, że będziesz mnie odwiedzał i będziesz mnie kochał. Ja żyć bez ciebie nie mogę.

Montague czuł się jakby schwytanym w sieć. Mrs. Winnie posiadła wszystko, co chciała mieć w życiu kiedykolwiek, a teraz chce posiąść — jego, Allana.

— Niech mnie pani wysłucha — rzekł łagodnie.

Ale ona wyczytała opór w jego oczach i krzyknęła:

— Ach, nie, nie! Nie mów pan nic! Ja żyć bez pana nie mogę! Pomyśl pan! Ja kocham pana! Cóż mam powiedzieć jeszcze! Nie jestem panu niemiłą! Wyczytałam to we wzroku pańskiem. Boi się pan mnie? Dlaczego? Spójrz pan na mnie! Czyż nie jestem piękną? Czyż czułość kobtety jest rzeczą tak małą, że ją pan odrzucisz i stratujesz? Dlaczego chce pan odejść? Czyż pan tego nie rozumie? Nikt nie wie, że pan tu jest. Może pan przyjść, kiedy pan zechce, to moje mieszkanie — moje! I nikt na to nie zwróci uwagi. Wszyscy oni robią to samo. Niema się czego lękać...

Objęła go za szyję i przytuliła się do niego. Czuł jak bije jej serce.

— Ach, nie zostawiaj mnie pan samą!..

WIADOMOŚCI BIBLJOGRAFICZNE.

Balaban Majer Dr. Żydzi w Austrji za panowania cesarza Franciszka Józefa I ze szczególnem uwzględnieniem Galicji 1848—1908. —.25

Daniłowski Gustaw. Jaskółka 2 tomy Wydanie nowe. 2.20

Dziewulski Stefan. Statystyka ludności. —60

Jeske-Choiński Teodor. Po czerwonem zwycięstwie. Obraz przyszłości. 1.40

Ligocki Edward. Przeznaczenie, powieść. 1.60

Reych Emil. Niemcy współczesne.

Schroeter Paweł Dr. med. Dwanaście pogadanek z zakresem higjeny. —.60

Żeromski Stefan. Duma o Hetmanie, wydanie trzecie. 2.—

Birnbaum Carl. Über psychopathische Persönlichkeiten. Eine psychopothologische Studie. 1.25

Biscan Wilhelm. Elektrische Lichteffekte nebst einem Anhange. Die elektrische Notbelenchtungen Theatern und Festränmen. 4.25

Edler R. Grundrifs der Elektrotechnik. VII Band. Berechnung und kostruktion elektrischer Schaltapparate. 6.—

Feeg Otto. Die pumpen ihr Bau, ihre Aufstellung und ihr Betrieb. 2.50

Gerling Reinhold. Handbuch der hypnotischen Suggestion. 2.25

Green A. K. Schein und Schuld (Detektiv Gryce Serie). 1.25

Grimshaw Robert. Besondere Verfahren im Maschinenbau. 3.—

Haase Wilhelm. Ölmüllerei (Bibliothek der gesamten Technik. 118 Band). 1.20

Hahn Hans. Grundrisz der Chemie für Techniker I. Feil Anorganische Chemie. (Bibliothek der gesamten Technik. 117. Band). 1.60

Knortz Karl. Der Pessimismus in der amerikanischen Literatur. —.60

Kremnitz Mite. Ist das—das Leben? Roman. 2.—

Leites K. Die Streiks in Russland. Eine volkswirtschaftliche Studie. 1.25

Lorand A. Die rationelle Behandlung der Zuckerkranhheit. —.80

Mann Thomas. Der kleine Herr Friedemann Novellen. —.40

Robert Friedrich. Frau Amanda und Kinder. 1.50

Schultz Fritz. Technik der Färbe — und Vollendungsarbeiten (Bibl. der gesam. Technik 113 B. 1.30

Siemerling E. Geisteskrankheit und Verbrechen. —.40

Schurig F. Operationslose Krebs-Behandlung mittels Arsen. —.90

Stulz Otto. „Nervös“. —.60

Thierfelder H. Felix Hoppe-Seyler's Handbuch der Physiologisch- und Pathologisch-Chemischen Analyse für Aerzte und Studierende. 11.50

Wehnert—Hamburg B. Anti-Monismus. —.50

Winter Jund A. Wünsche. Mechiltha. Ein tannait, scher Midrasch zu Exodus. 1.—

Wolff-Eisner A. Frühdiagonose und Tuberkulose — Immunität. Ein Lehrbuch für Arzte und Studierende. 6.—

von Wolzogen Ernst. Der Bibelhase (Engel horns allgemeine Roman-Bibliothek. Band 15. XXV. —.25

Zacher Albert. Im Lande des ördbebens. Vom Vesnozum Actno. 1.50

Redaktor i wydawca Władysław Gacki. T. Kołomański i S-ka, Drukarnia, Nowy Świat 40.